

Od autora: „...Maju, Maju, Maju... cóż zobaczymy dziś...”

---

*„Tajemnica Pszczółki Mai”*

„...Maju, Maju, Maju... cóż zobaczymy dziś...”

\*\*\*

Na całym świecie nikt nie wiedział, że Maja skrycie durzyła się w Filipie. Ona sama nie była do końca świadoma stanu swoich uczuć do przyjaciela z Wielkiej Łąki i Wysokich Traw. Szukała sposobności do spotkań z nim, fruwała tu i tam w poszukiwaniu czarnego kapelusza zwieńczającego wysoką postać smukłego konika polnego. Z powietrza widziała więcej i z łatwością mogła wypatrzeć coś zielonego, coś skaczącego, coś z czarnym czubkiem - swój obiekt westchnień i marzeń.

Konik polny był już dojrzałym owadem, który z niejednego pieca chleb jadł. Był wdowcem, którego serce umarło dla wszelkich uczuć i uciech życia. Ona była pszczółką panienką, która naiwnie wierzyła, że wystarczy mówić całą prawdę i tylko prawdę, a wtedy wszystko będzie dobrze. Tak też żyła, jaśniała radością, promieniała uśmiechem dla wszystkich wokół i swoją szczerością zjednywała sobie przyjaciół.

Zdarzały się jednak chwile, nawracające coraz częściej, że tęskniła. Za Filipem, za jego zielonym ciałem, eleganckim strojem, wytwornymi manierami, wzniosłym tonem oraz specyficznym, czarnym poczuciem humoru wypływającym z czarno-myślenia. Intrygował ją swoją odmiennością, małomównością, pochurnością, był przeciwieństwem jej samej. Droczył się z nią, uroczym przekomarzał, co ją nieco złościło. On zaś lubił patrzeć jak na jej słodkiej buzi marszy się czoło, usta wywijają w podkówkę skore do okazania grymasu niezadowolenia, a czółki sterczą jak dwie nastroszone antenki. Za te słodkie udręki lubiła go jeszcze bardziej. Nie mogła rozeznaczyć się w treści swoich uczuć do niego. Po stokroć recytowała wiersz „Niepewność”, znany już na pamięć. Zastanawiała się czy to jest przyjaźń, czy to jest kochanie.

Okazja by się o tym przekonać miała nadarzyć się wkrótce. Rozpoczęto przygotowania do zwieńczającego lato Wielkiego Festynu. Wszystkie owady pracowały w pocie czoła, aby jak co roku impreza wypadła pomyślnie. Szykowano salę taneczną – liście kukurydzy rozłożone na ziemi, pod baldachimem z liści babki lancetowatej umocowanych na trzcinowych prętach. Budowano liczne stoiska, na których owady będą mogły sycić się swoimi ulubionymi pokarmami i pić kwiatowy nektar. Dla każdego coś dobrego, do wyboru do koloru. Tego wieczora wszyscy mieli się dobrze bawić i nikt, w zamyśle, nie miał prawa być smutny.

Wielki Dzień nadszedł. Owady od rana szykowały odświętne stroje. To był pierwszy bal w życiu Mai. Ubrała się w śliczną makową sukienkę, a drobne stópki ozdobiła czerwonymi buciczkami. Filip, sam odziany w bławatkowy smoking, aż gwizdnął na widok młodszej przyjaciółki. W mig porwał ją do tańca i wirowali na parkiecie wśród innych latających i skaczących stworzeń. Mała pszczółka miała powodzenie i schodziła z parkietu tylko po to, aby zaspokoić pragnienie. Skiszony nektar kwiatowy wprowadził festynowiczów w dobry nastrój. Co po niektórzy już zalegli na ziemi, zmęczeni tańcem lub wysokoprocento-

wym sfermentowanym napojem, który owady piją na imprezach.

Po niebie wędrował księżyc i rozjaśniał noc swoją pełnią. Maja z daleka dostrzegła Filipa siedzącego na ławeczce, na liściu lilii wodnej umocowanym przy brzegu Wielkiego Stawu. Podbiegła i zdyszana usiadła obok przyjaciela.

- Witaj, Maju! – powitał ją ciepło. - Jak się bawisz?

- Jestem zmęczona. Chciałam odpocząć przy tobie.

Maja zerknęła na konika polnego, a on przeczuwając, że coś się święci poruszał tysiące przeróżnych tematów, żeby tylko nie zapadło milczenie.

- Filipie – zaczęła niepewnie. – Chciałam cię o coś spytać.

- Pytaj!

- Wiesz o czym myślę?

- Nie wiem! - odparł konik polny. – Odpowiedziałem już na pytanie?

- Pytanie jeszcze nie padło... – wyjaśniła ze skrepowaniem owadzia panienka.

- ...

- Chciałam spytać, gdzie powstaje twoja muzyka? W której części mózgu tworzą się melodie, które grasz na skrzypcach?

- Wydaje mi się, że w prawej – odparł spokojnie.

Maja zdjęła kapelusz z głowy Filipa i delikatnie zaczęła głaskać tę jej część. Filip westchnął i z jego ust wydobył się cichy jęk.

- Maju! Pobudziłaś moje zmysły...

- Filipie. Od dawna chcę... chcę, żebyś mnie pocałował.

- Nie! Lepiej żebyśmy tego nie robili. Oboje będziemy tego żałować.

- Proszę... Bardzo tego pragnę... Chodź do mnie...

- Nie kuś mnie – wzbraniał się owadzi samiec.

- Jeśli tego nie zrobisz, to będę bardzo, bardzo smutna...

Maja patrząc przed siebie bawiła się zzutymi ze stóp buciczkami, a jej ręce spoczywały bezradnie na balowej sukience. Filip spoglądał na słiczny profil pszczołki i jej dwa sterczące, ozdobione dziś makiem pyłkiem czułki.

- No to chodź... - wyszeptał w końcu do Mai.

Zbliżyli do siebie usta i ciała. Pierwszy francuski pocałunek oszołomił Maję. Oderwała się na chwilę od partnera i spojrzała na jego twarz o płomiennym spojrzeniu. Potem już swawolniej i żywiej poddała się jego rytmowi. W tym czasie liść niepostrzeżenie oderwał się z uwięzi na przystani i począł dryfować na środek Wielkiego Stawu. W szale namiętności żadne z nich tego nie dostrzegło. Zawstydzony księżyc skrył się za chmurami, rechoczące żaby zanurkowały pod wodę. Nastąpiła cisza przerywana tylko wzburzonymi oddechami i innymi dźwiękami.

- Podobało się? - odważyła się spytać Maja. - Czy ja ci się w ogóle podobam?

- Tak! Podobasz mi się... - odrzekł Filip. – Wiesz, że serce wali mi teraz jak uderzenia młotem.

- Pokaż!

Konik polny rozchylił poły fraka. Maja przystawiła głowę do jego piersi, a on czule głaskał jej włosy. Tę romantyczną chwilę przerwał wkrótce jego szorstki ton.

- Zmieńmy temat!

- Dlaczego? – spytała zaskoczona pszczołka.

- Wiesz. Jestem facetem! My inaczej reagujemy, kobiety są bardziej uczuciowe. Powinnaś, droga Maju, poszukać sobie kogoś z twojego gatunku, z bliższej ci okolicy. Ja jestem tylko samotnym grajkiem, którym jesteś zauroczona.

- Nie szukam nikogo innego! Myślę tylko o tobie!

- Jaka przyszłość czeka ciebie ze mną? Zobacz! Jestem stary! Mam już swoje nawyki. Poszukaj sobie lepiej jakiegoś młodego Bzyka, z którym możecie zbudować wspólną przyszłość.

- Ale ja nie chcę ... – mówiła ze łzami w oczach Maja.

Liść lilii wodnej zacumował przy innym brzegu stawu. Nad łąkami unosiła się biała jak mleko, gęsta mgła. Konik polny szarmancko pomógł pszczołce zejść na ląd, żeby nie zamoczyła swoich czerwonych trzewiczków. Gdy wspięła się na palce by jeszcze raz zaznać rozkoszy pocałunku, skrócił go do minimum. Potem szli w milczeniu do jej domu. Kiedy wzięła go za rękę, chłodno ją odtrącił. Tak kończył się pierwszy bal w życiu Mai. Na pożegnanie ukochany obdarzył ją tylko oficjalnym pocałunkiem w policzek i oddalił się w swoje, znane tylko jemu, strony.

\*\*\*

Maja długo nie mogła zasnąć wspominając potajemną schadzke. Odtwarzała w pamięci każdą chwilę, każde słowo, każdy pocałunek, dotyk i pieszczotę konika polnego. Nikt, poza nimi dwojgiem, nie wiedział co wtedy się wydarzyło. Nikt poza nią nie znał prawdy o tym, co działo się w jej sercu. Jak strasznie płakało za nim, który zmył wszelkie złudzenia i nadzieje.

„Zachował się jak typowy facet, skorzystał po prostu z okazji. Poszedł za głosem popędu, a nie uczucia do niej. Samiec to łowca, który musi zdobywać. Nie interesuje go zwierzyna, która podkłada się sama.

Każdy samiec ma to we krwi”. – rozmyślała nazajutrz zasmucona pszczołka. - Jak mężczyzna chce, to zrobi wszystko żeby być z kobietą. A on odszedł i odrzucił jej miłość”.

Nie fruwała już nad łąkami w poszukiwaniu czarnego kapelusza, który (była pewna) szybko nie pojawi się na Wielkiej Łące, ani w Wysokiej Trawie. Z każdym dniem utwierdzała się w przekonaniu, że poniżyła się narzucając mu się i wyznając swe pragnienia. Że wcale nie chciał jej całować i wcale mu się nie podobała. Ani trochę. Że w ogóle mu na niej nie zależało. Że nie interesowała go jako samica. Potraktował ją chłodno, z dystansem i odszedł, bo stracił dla niej szacunek.

Czas jednak leczy rany... Maja wydoroślała, wyszczuplała, wypiękniała, a w jej oczach zawsze już czaił się smutek. Stała się zimna i niedostępna jak góra lodowa. Tym zawróciła w głowie niejednemu Bzykowi. Wielu próbowało zdobyć jej względy, aż w końcu udało się to niezmordowanemu uwodzicielowi - Bzykowi Dwudziestemu. I tak zostali narzeczonymi, którym śpieszno było do ślubu.

Kilka dni przed planowaną ceremonią na łąko Wielkiej Łąki powrócił Filip. Przekonany, że źle postąpił, skruszony planował błagać ją na kolanach, by zgodziła się zostać panią jego serca. Było jednak za późno. Spóźnił się o tych kilka chłodnych gestów i raniących słów, których nic już nie mogło cofnąć.

Patrząc na prześliczną Maję kroczącą dumnie u boku Bzyka do polnego ołtarza uronił samotną łzę, którą otarł z policzka wierzchem dłoni. W sercu gorzko zapłakał...

\*\*\*

„...Maju, Maju, Maju... coś zobaczymy dziś...”

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Niczyja, dodano 10.02.2016 12:30

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).